

WEDŁUG WSTĘPNYCH
OBLICZEŃ DO DNIA 9 LU-
TEGO BR. RYBOŁÓWSTWO
MORSKIE WYKONAŁO ŁĄ-
CZNIE MIESIĘCZNY PLAN
POŁÓWÓW W 46,0 PROC.

Przedsiębiorstwa państwo-
we uzyskały 57,5 proc., w tym
„Kuter” — 68,7 proc., „Bar-
ka” — 65,2 proc., „Dalmor”
— 57,7 proc., „Szkuner” —
50,4 proc., „Korab” — 41,5
proc., „Arka” — 29,6 proc.,
„Odra” — 13,8 proc.

Spółdzielczość wykonała o-
gółem plan w 43,1 proc., a ry-
bacy indywidualni — 46,5
proc. zadań miesięcznych.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

NR 6 (123)

12 LUTEGO 1955 R.

CENA 40 GR

24 dni przed terminem



W dniu 4 lutego br. odbyła się w Stoczni Gdańskiej uroczystość podniesienia bandery na s/t „Rudawa” (patrz zdjęcie), ostatnim z serii 5 supertrawlerów budowanych dla PPD „Dalmor”. Dzięki wyjątkowej pracy stoczniovców, m. in. budowniczego W. Zienkiewicza i brygady montażu maszyn L. Flicińskiego, termin budowy skrócono o 24 dni. Kapitanem „Rudawy” jest T. Brzeziński, I mech. — A. Janczewski, a II mech. — M. Tomczak.

Najwyższy czas zakończyć przygotowania

DZIEKI dużemu wysiłkowi większości załóg oraz poprawie warunków atmosferycznych w końcu miesiąca, rybołówstwo morskie wykonało zadania styczniowe w 107 proc. Dobrze również zaczął się luty, co uwiódniło się we wzroście wydajności połowów i znacznie szybszym tempie realizacji planu.

Każdy jednak dzień zbliża nas do „żniw dorszowych”, które tylko wtedy właściwie wykorzystamy, jeśli już w najbliższym czasie zakończymy przygotowania. Tym bardziej, że — jak przewidują naukowcy — już pod koniec miesiąca powinno wystąpić wyraźne zwiększenie wydajności połowów na łowiskach wschodnich, spowodowane koncentracjami tartywnymi dorszy.

Czy jesteśmy do tego należyście przygotowani?

Na razie można mówić o uznaniu tylko o ofiarnej pracy większości załóg pływających, wśród których wiele osiąga naprawdę imponujące wyniki.

Na szczególne wyróżnienie zasługują tu załogi takich kutrów, jak „Koń 47” z szyprem M. Sawickim (72,4 proc. planu), „Dar 5” z szyprem S. Ceynową (135 proc.), „Ust 36” z szyprem S. Pienczkim (74,3 proc.),

które eksploatują obecnie tylko 70 proc. posiadanych jednostek. A o tym, że można było już osiągnąć planowaną gotowość techniczną, dowodzi przykład „Barki”, która ją przekracza.

W spółdzielni „Belona” i w przedsiębiorstwie „Odra” obserwuje się też niepokojące objawy rozprężenia dyscypliny pracy wśród załóg. Zdarzające się tam wypadki bumelanctwa i lekceważenia zadań świadczą dobitnie o niedostatecznej pracy organizacji partyjnych z rybakami.

Wraz ze wzrostem wyników połowowych we wszystkich przedsiębiorstwach i spółdzielniach ilość załóg patroszących dorsze zmniejszyła się wyraźnie. Ponadto poza taką np. przodującą w patroszeniu załogą jak „Gdy 164” z szyprem J. Piknioczką, która dotąd wyławia do 25 proc. dorsza w stanie patroszonym, inne załogi patroszą zaledwie 10-15 proc. złowionych ryb. Nie bez znaczenia jest tu fakt, że w przedsiębiorstwach przestało się o tym mówić, podobnie jak i o konserwacji wątrobek dorszowych metodą rybaków NRD. Tymczasem według ostatnich analiz MIR, wątroby dorszowe w tym roku są wyjątkowo bogate w tłuszcz i witaminy.

Najbardziej jednak niepokojące są zaniedbania aparatu łowowego, który powinien już

być w pełni przygotowany do odbioru rosnącej z dnia na dzień ilości ryb oraz sprawnej obsługi i zaopatrzenia jednostek. W „Arce” np. jeszcze nie przygotowano należyście na okres szczytów przeładunku i transportu wewnętrznego — zarówno w Gdyni, jak i w bazie na Helu. Stan techniczny wózków elektrycznych jest nadal fatalny. Akumulatory, które po naładowaniu powinny pracować 18 do 20 godzin, z powodu zanieczyszczeń pracują najwyżej 8 godzin. Obsługujący wózki nie zostali dokładnie przeszkoleni i powodują bardzo często awarie.

Nasz korespondent z Helu powiadamia nas, że w tamtejszej bazie jest zaledwie 6 wózków, a według jego zdania w okresie szczytowych wyładunków będzie ich potrzeba co najmniej 20. Ponadto zainstalowana tam ostatnio nowa kruszarka lodu często się psuje i jest za mało wydajna.

Już z tych kilku wymienionych przykładów widać wyraźnie, że — mimo coraz pomyślniejszych wyników połowowych — zaplecze rybołówstwa morskiego nie jest jeszcze w pełni przygotowane do nadchodzącej kampanii dorszowej.

Jest to sygnał alarmowy dla kierownictwa przedsiębiorstw i spółdzielni, aktywnie związkowego i organizacji partyjnych.

(gr)

Świeży powiew

NA pierwsze moje pytanie o wrażenia z II Zjazdu ZMP, delegat gdyńskiej młodzieży rybackiej, szypier kutra „Gdy 134” — Janek Szymański, po krótkim namyśle odpowiedział: „Najkrócej można to określić tak — świeży powiew przeszedł przez całą naszą organizację”.

W dalszej rozmowie kol. Szymański wyjaśnił mi, co przez to rozumie. Otóż śmiała i rzeczowa krytyka dotychczasowej pracy różnych instancji, biurokratyzowania aparatu zetempowskiego i tzw. przegięć, które niejednokrotnie zmieniały aktywistów w młodych starców i tłumiły swobodną, twórczą dyskusję młodzieży nad sposobami żywej i interesującej — niewątpliwie podziela na organizację jak świeży powiew wiosennego wiatru.

Oczywiście kol. Janek nie przywodził z Warszawy żadnego gotowego lekarstwa dla kół ZMP w „Arce”, „Dalmorze” i innych przedsiębiorstwach rybactwa. Ma natomiast wiele pomysłów, których urzeczywistnienie wzbogaciłoby życie organizacji młodzieżowej na Wybrzeżu.

Jeszcze w drodze na Zjazd do Warszawy rozmawiał on z delegatem Edwardem Ludygą z PLO o tym, aby przy Zarządach Wojewódzkich ZMP w Gdańsku, Szczecinie i Koszalinie utworzono wydziały morskie. Zadaniem aktyw-
nych wydziałów powinno być kierowanie — po nowemu w myśl uchwał II Zjazdu — pracą kół ZMP w rybołówstwie i żegludze morskiej. I o tym właśnie mówił z trybuny zjazdowej do delegatów z całego kraju.

Aby jednak nie powtórzyły się błędy przeszłości, do wydziałów tych należałoby skierować ludzi znających pracę rybaków i marynarzy oraz ich ambicje, trudności i przywary. Bo czego żądają rybacy — zełpawcy, przemawiający kół i zarządcy zakładowych przedsiębiorstwach rybactwa? Najczęściej rady i pomocy. A czy mogą ją uzyskać jeśli w Zarządzie Miejskim i Wojewódzkim ZMP są koledzy, którzy ani razu nie byli na morzu, nie widzieli jak wygląda praca rybaków i nie znają ich pragnień?

Za powstaniem wydziałów morskich przy Zarządach Wojewódzkich ZMP w Gdańsku, Koszalinie i Szczecinie przemawiają jeszcze inne okoliczności. Kol. Szymański wspominał w rozmowie ze mną o odmiennych warunkach, w jakich pracują rybacy kół ZMP. I nie bez racji. Nowy statut ZMP mówi, że „koło stosuje różnorodne formy pracy wychowawczej w zależności od wieku i środowiska młodzieży”.

A jak było dotychczas? Te same „wytyczne” Zarządu Wojewódzkiego ZMP obowiązywały młodzież pracującą w fabrykach co i młodzież rybactwa. Tymczasem młodzi rybacy pracują w specyficznych warunkach, których nie można mechanicznie przyrównywać do warunków pracy i życia na lądzie. Bo środowisko, o którym mówi statut, oznacza dla rybaków przede wszystkim pracę z dala od rodziny i kraju ojczystego, stykanie się bezpośrednio z wrogiem, imperialistyczną propagandą oraz walkę z żywiołem, wymagającą często dowodów niezwyklej ofiarności i koleżeństwa.

Jeśli więc ma nastąpić przełom w pracy rybaków kół ZMP, to nie wolno o specyfice ich środowiska zapominać.

Wnioski przemysłane przez kol. Szymańskiego podczas obrad II Zjazdu nie kończą się na tym jednym projekcie. W czasie pamiętnych dni śmiałej dyskusji w Warszawie rozmawiał on także z delegatem młodzieży rybactwa Uski, szyprem Kazimierzem Jerzakowiczem, o możliwości tworzenia załóg młodzieżowych na kutrach. Na spotkaniu delegatów wszystkich województw w Domu Partii pytał on o to również tow. Bolesława Bierut, który nie widział żadnych zasadniczych przeszkód na drodze wprowadzenia tego pomysłu w życie.

(Dokończenie na str. 2)

(k)



Robert Budzisz z „Wła 93” jest w „Gryfie” mistrzem patroszenia

„Gdy 36” z szyprem J. Kozirgiem (94,4 proc.) z władysławowskiego „Szkunera” i „Wła 107” z szyprem J. Kreftem (46,8 proc.) z gdyńskiej „Arki”. Wszystkie wymienione załogi osiągnęły wysokie wskaźniki już w okresie pierwszych 7 dni bm.

Poważne jednak zaniepokojenie budzi słaba na ogół gotowość techniczna taboru. Najgorzej pod tym względem kształtuje się sytuacja spółdzielczości, której 50 proc. jednostek znajduje się jeszcze w przeterminowanych remontach. Wśród przedsiębiorstw państwowych ciągle jeszcze za małą gotowość techniczną posiada tabor „Korabia”, „Arki” i „Szkune-

Najemni bowiem stanowią 56 proc. załogi, podczas gdy według statutu powinno ich być tylko 10 proc. Nie więc dziwne go, że fundusz zakładowy wraza powoli, że nie ma możliwości pokrycia strat, których ciężar spada do tej pory na instancje nadrzędne.

Sądząc po inwestycjach (np. nowa hala remontowa) należałoby się spodziewać, że z roku na rok rosnąć będą plany połowowe. Tymczasem jest odwrotnie. Plan połowów w roku 1954 był mniejszy w stosunku do roku 1953 o 491 ton, i to w dodatku nie został wykonany. Wzrosły także koszty i to we wszystkich pozycjach. Rezultat jest więc taki, że przy niższym niż w 1953 r. planie połowów koszty były znacznie większe. I jeśli w I kwartale 1953 r. spółdzielnia wygospodarowała 156 tys. zł zysku, to w tym samym okresie 1954 r. miała 816 tys. zł strat.

Olbryzi wzrost — w stosunku do roku 1953 — kosztów wydziałowych i administracyjnych świadczy o przerosłach administracyjnych, marnotrawstwie, przestojach produkcyjnych i niskiej wydajności pracy w działach pomocniczych.

Z analizy rentowności poszczególnych baz spółdzielni wynika, że połowy kutrowe rentowne są tylko w Dziwnowie, a rybołówstwo łodziowe i kutry w pozostałych bazach — przynoszą spółdzielni poważne straty. Wystarczy tu podać, że rybacy łodziowi z Niechorza łowili w ub. r. o 255 proc. drożej niż przewidywał plan.

Jedyna działalność spółdzielni, która jest opłacalna, to przetwórstwo wstępne, a ściślej mówiąc — tylko wędzenie ryb i solenie śledzi. Solenie patroszenia dorsza i solenie szprotów, widocznie na skutek przestojów i niskiej wydajności pracy, jest także nierentowne.

Nienajlepiej też przedstawia się w „Belonie” gospodarka finansowa. W roku 1954 zapasy ponadnormatywne sięgały sumy 2 milionów zł. Zamrożenie środków obrotowych na tak wysoką sumę zmusiło spółdzielnię do korzystania z kredytów bankowych. Dług zaciągnięty od państwa na inwestycje sięga już 6 milionów zł i nie ma na razie widoków, aby spółdzielnia go spłaciła.

Opublikowanie tych kilku faktów, świadczących o złej go spodarce w „Belonie” — powinno przyspieszyć pomoc Zarządu KZ SRM dla tej niegdyś przodującej spółdzielni.

Na porządku dziennym — Taiwan

Z KRAJU RAD

WOPARCIU o jakie prawo moralne decydujemy się pouczać chiński rząd komunistyczny o tym, co powinien, a czego nie powinien robić w odniesieniu do obszaru uznanego przez nas samych (na konferencji kairskiej w 1943 r.) za część Chin? Pytanie to zadał profesor sinologii na uniwersytecie w Pensylwanii — Derka Bodde w swoim liście do redakcji „New York Times”.

Pytanie amerykańskiego profesora jest retoryczne, tzn. takie, które zawiera jednocześnie odpowiedź. Można tylko dodać, że Stany Zjednoczone nie mają w ogóle żadnego prawa, ani moralnego, ani żadnego innego, do okupowania części terytorium Chin, jaką jest bezspornie wyspa Taiwan. Tego rodzaju poczynanie rządu amerykańskiego jest bowiem — z punktu widzenia prawa międzynarodowego — agresją. Jednakże w rozumieniu imperialistów amerykańskich nie oni są agresorami, lecz... Chiny Ludowe. A oni — imperialiści amerykańscy — tylko się bronią przed „inwazją komunistyczną”.

Każdy zdrowo myślący człowiek powie, że tego rodzaju argumenty pozbawione są sensu. Nie można jednak tego powiedzieć o polityce Waszyngtonu. W tej jego polityce jest sens. W tym szaleństwie — mówiąc słowami Szekspira — jest metoda. Polega ona na tym, aby wszelkimi sposobami dążyć do panowania nad całym światem. W arsenale środków używanych do tego celu przez imperializm amerykański nie brak i zwykłego oszustwa.

W rozumowaniu amerykańskiego byznesmana każdy sporób zarabiania pieniędzy jest dobry. Nawet chodzenie na głowie. To samo dotyczy polityki USA. Ale jeśli chodzenie na głowie przez mieszkańca Nowego Yorku, czy Waszyngtonu mało nas obchodzi — nie brak wariatów na świecie — to jednak w odniesieniu do polityki zagranicznej, takie postępowanie grozi niebezpiecznymi konsekwencjami dla innych. Dlatego narody nie mogą pozostać obojętne wobec awanturniczej polityki St. Zjednoczonych.

Walka narodów, a zwłaszcza narodów azjatyckich, przeciwko agresji imperializmu amerykańskiego, spowodowała pewien niepokój kół rządzących USA. Oświadczenie rządu Chin Ludowych w sprawie wyzwolenia Taiwanu i innych wysp chińskich, okupowanych przez Stany Zjednoczone, wywołało zrozumiałe poparcie przez wszystkie narody Azji i całego świata. Pierwsze zaś kroki praktyczne, podjęte przez Chiny Ludowe w celu urzeczywist-

z inicjatywą „zaprzestania ognia” i „rozejmu” w Cieśninie Taiwańskiej. Inicjatywę tę przedłożono do rozpatrzenia w ONZ — w Radzie Bezpieczeństwa. W ten sposób skompromitowaną politykę USA w Azji próbują ratować jej sojusznicy.

„W istocie rzeczy — pisze na temat tej inicjatywy gazeta „Pravda” — co można powiedzieć na usprawiedliwienie takiego projektu „utrzymania pokoju”, gdy proponuje się właścicielowi, aby „zo-

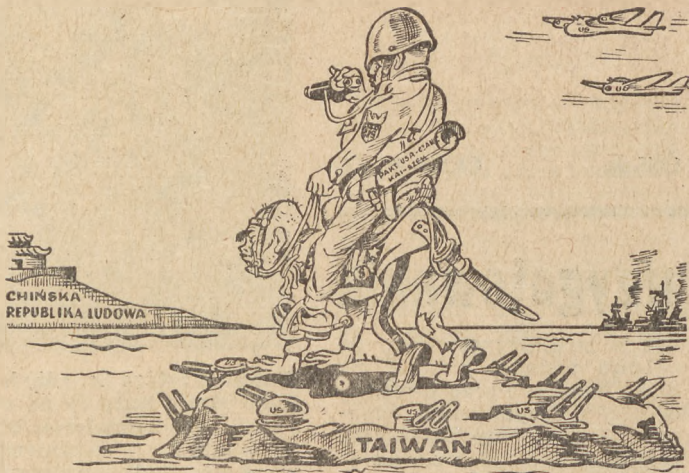
wanu, zaprzestanie agresywnych działań przeciwko Chinom. Przyczyni się to do rozładowania napięcia w tym rejonie.

Dotychczasowy przebieg dyskusji w Radzie Bezpieczeństwa wskazuje na to, że ONZ znowu ma posłużyć agresorom jako zastona dymna dla agresywnych działań imperializmu amerykańskiego. Tym też należy tłumaczyć fakt, że większość amerykańska sprzeciwiła się usunięciu z Rady Bezpieczeństwa przedstawiciela Kuomintangu i zastąpieniu go przez przedstawiciela Chin Ludowych. Fakt ten oczywiście nie umożliwia przyjęcie przez Chiny Ludowe zaproszenia do uczestnictwa w obradach Rady Bezpieczeństwa.

W związku z posiedzeniem Rady Bezpieczeństwa nawet angielski burżuazyjny dziennik „News Chronicle” pisał, że „sytuacja, jaka się obecnie wytworzyła, jest bezpośrednim i nieuniknionym skutkiem uznania nacjonalistów chińskich, a nie komunistów — za rząd Chin. Świat nie może sobie pozwolić na uznanie mitu, przy pomocy którego jeden z największych i najpóźniejszych krajów nie jest dopuszczony do organu międzynarodowego”.

Co zaś dotyczy sprawy amerykańskiego mitu, to można dodać, powołując się na doświadczenia historii, że mity rozwiewają się w przeciwieństwie do faktów, które zostają. Faktów, których żadnymi mitami nie uda się ukryć. Faktów, które oskarżają imperialistów i mobilizują narody do walki przeciwko agresorom.

K. J.



Zamorski mocodawca na swym ulubionym koniku.
(Z „Krokodla”)

nienia tego oświadczenia (wyzwol. nie wyspy Ikiangszan w zespole wysp Taczen) spowodowały poptoch w obozie imperialistycznym. Zmobilizowani zostali wszyscy sojusznicy Waszyngtonu, aby przeszkodzić Chinom Ludowym w ich słusznej walce o wyzwolenie Taiwanu. Sprawa zo stała więc przeniesiona na arenę międzynarodową po to, by ją storpedować, tzn. związać ręce narodowi chińskiemu w jego sprawiedliwej walce przeciwko agresji amerykańskiej.

W związku z tym Nowa Zelandia i Wielka Brytania wystąpiły

stał w spokoju” złodzieja, który wtargnął do jego domu?”.

Jedynym rozwiązaniem sprawy Taiwanu — jak wskazał przedstawiciel ZSRR w Radzie Bezpieczeństwa — jest położenie kresu interwencji zbrojnej USA, wycofanie wojsk amerykańskich z Tai-



Upadł rząd Mendes-France'a. Po 8 miesiącach rządzenia upadł dwudziesty z kolei powojenny rząd francuski.

SMUTNE PRZECZUCIA

Nie można twierdzić, że premier francuski nie przeczuwał swego upadku. W cotygodniowej pogadance radiowej, 30 stycznia br. mówił on o tym, że w kraju trwa „poruszenie, które może powstać pod znakiem zapytania nawet istnienie gabinetu”.

Mówił to Mendes-France w przeddzień debaty parlamentarnej w sprawie polityki francuskiej w Afryce Półn. Ale nie sprawy Afryki były tymi, które budziły główne jego obawy. Od chwili gdy z olbrzymim trudem udało się premierowi uzyskać znikomą większość parlamentu dla zatwierdzenia układów paryskich, stało się jasne, że niezadowolone z proamerykańskiej polityki rządu narasta w sposób dla jego istnienia niebezpieczny. Stało się jasne, że koła, bardzo szerokie koła polityczne, niezadowolone i wręcz oburzone tą polityką — dadzą temu wyraz przy jednej z kolejnych parlamentarnych debat.

NIE SPRAWA AFRYKI...

Głosując przeciwko wytycznym polityki rządu Mendes-France'a w Afryce Płn., głosował parlament francuski przeciwko proamerykańskiej polityce tego rządu — w Europie Głosował on przeciwko polityce wskrzeszania Wehrmachtu, przeciwko układom paryskim, których Mendes-France był najgorętszym rzecznikiem.

W takiej właśnie ocenie przyczyn upadku rządu francuskiego zgodne są dzienniki Eurony i Ameryki. „W rzeczywistości — depešował 4 bm. komentator półoficjalnej agencji francuskiej „AFP” — główną sprawą były zastrzeżenia i uzawy, jakie nagromadziły się przeciwko Mendes-France'owi od czerwca ubiegłego roku”. A gazeta amerykańska „New York Times” pisała 2 lutego, że poza opozycją przeciwko Mendes-France'owi „kryje się dążenie wielu grup zgromadzenia narodowego do odroczenia ostatecznej decyzji w sprawie układów paryskich do czasu podjęcia prób pertraktacji ze Związkiem Radzieckim”.

Nie ulega bowiem wątpliwości, że przeciwko układom paryskim — jest naród francuski. A to nie może nie znaleźć swego odbicia w postawie parlamentu wobec rządu, który układy te wytrwale „przepycha”. Nie ulega też wątpliwości, że przeciwko polityce Mendes-France'a, przeciwko polityce wskrzeszania niemieckiego militarysty wypowiada się dziś poważna część burżuazji francuskiej, która już obecnie odczuwa skutki faworyzowania Niemiec zach.

Upadek Mendes-France'a jest — bez przesady mówiąc — poważną klęską amerykańskiej polityki, polityki uzbrajania militarysty niemieckiego, pogłębiania rozdźwięków międzynarodowych, przygotowywania wojny. Upadek Mendes-France'a jest dla Dullesa równoznaczny z utratą jednego z najrzeczniejszych wykonawców „amerykańskiej roboty” w sercu Europy. Zatem przecież z poprzednich francuskich premierów nie udało się

tak daleko jak jemu posunąć w parlamencie francuskim sprawy uzbrojenia Niemiec, żadnego z nich prasa amerykańska nie darzyła dotąd tyloma słowami zachwytu i mianem „supermana”.

OBAWY W PEŁNI UZASADNIONE

A oto dziś, gdy ten dullewski „superman”, skompromitowany doszczętnie w oczach narodu, musi odejść, staje pod znakiem zapytania jego „dzieło”. Dalsze losy ratyfikacji układów paryskich w Radzie Republiki — stają pod znakiem zapytania. Oto agencja „United Press” przytaczając wyrazy żalu kół waszyngtońskich z powodu odejścia Mendes-France'a, który wywarł w USA „dobre wrażenie swą dynamiczną polityką”, stwierdza, że wydarzenie to „może utrudnić ratyfikację układów paryskich”. Z kolei w Londynie wyrażana jest obawa, że „jeżeli Rada Republiki będzie domagać się wprowadzenia poprawek do układów paryskich lub zażąda odroczenia głosowania — cały projekt może się załamać wobec braku Mendes-France'a, który umiał przepychać te układy”.

Są to obawy w pełni uzasadnione. Bowiem naród francuski, który po ratyfikacji układów paryskich przez parlament nie złożył broni w swej walce przeciwko wskrzeszaniu militarysty niemieckiego — z faktu upadku rządu Mendes-France'a może czerpać siłę i otuchę do dalszej walki o to, by układy te nie zostały zatwierdzone przez Radę Republiki.

Każdy zaś nowy rząd, który zajmie miejsce obalonego, będzie musiał głęboko zastanowić się nad wymową faktu, że Mendes-France, który w okresie konferencji genewskiej cieszył się olbrzymią popularnością i wielkim zaufaniem narodu — musiał odejść, gdy stał się rzecznikiem polityki proamerykańskiej, gdy przeciwstawił się temu, czego chce naród francuski.

„GROM Z JASNEGO NIEBA”

Największe bodajże wrażenie, wrażenie „gromu z jasnego nieba” zrobił upadek premiera francuskiego na kłicie bońskiej. I nie dziwnego. Rząd Adenauera jest najbardziej bodaj zainteresowany w szybkim zatwierdzeniu układów paryskich, a sam Adenauer pokładał wielkie nadzieje w zręczności Mendes-France'a. Jeżeli się przy tym zważy, że opór przeciwko polityce remilitaryzacji narastał ostatnio w Niemczech zach. coraz bardziej, że ogarniał on nie tylko klasę robotniczą i młodzież, która nie chce być mięsem armatnim, ale i chwiejne koła mieszczańskie, które nie chcą się pogodzić z uwiecznieniem rozbitcia Niemiec — widać stąd jak trudna staje się sytuacja Adenauera.

Już dziś rozlegają się w Niemczech zach. głosy, że nie warto spieszyć się z ratyfikacją układów paryskich w Bundestagu, skoro nie wiadomo jak potoczą się sprawy we Francji. I coraz donośniejsze stają się głosy nawołujące do rozpatrzenia propozycji radzieckich w sprawie Niemiec, do rozwiązania tej sprawy drogą rokowań 4-ch mocarstw.

Te głosy są wyrazem woli i dążeń narodu niemieckiego. Są one zgodne z wolą i dążeniami wszystkich narodów Europy.

Świeży powiew

(Dokończenie ze str. 1)

Kol. Szymański chciałby, aby tym projektem zainteresowali się towarzysze z dyrekcji, Komitetu



Znany szyper „Korabla” K. Jerzakowicz został wybrany na II Zjeździe ZMP członkiem Zarządu Głównego.

Zakładowego PZPR i aparatu k.o. „Arki”. Apeluje też, aby w ogólnonarodowej dyskusji o sprawach młodzieży zabrali głos na łamach prasy sekretarze organizacji partyjnych i dyrektorzy przedsiębiorstw połowowych oraz pedagodzy ze szkół morskich i rybackich.

K. KOŁODZIEJ

Str. 2 RYBAK

W „Arce” zaniedbano BHP

W SPRAWOZDANIU komórki BHP gdyńskiej „Arki”, sporządzonym zgodnie z zarządzeniem CZRM nr 88/54 podano m. in., że majstrowie i brygadziści przeprowadzają szkolenie na stanowiskach roboczych z zakresu BHP, że pomieszczenie sieciarni wyposażono w dodatkowe urządzenia wentylacyjne, że zaprowadzono książki kontroli masek awaryjnych w chłodni itd.

Tymczasem kontrola, przeprowadzona z ramienia Zarządu Głównego ZZPZ stwierdziła, że już od dłuższego czasu stan bezpieczeństwa i higieny pracy w tym przedsiębiorstwie nie ulegał poprawie. Ujawniono bowiem wiele zaniedbań, które mogły być przyczyną nieszczęśliwych wypadków przy pracy. Np. belki odbojowe nabrzeża przy WPK w Gdyni służące jako stopień przy zejściu na kutry, są przegniłe i częściowo połamane. Patroszar ki w dalszym ciągu używają noży, które nie mają ochron zapobiegających zezłizgnięciu się ręki na ostrze. Nie odkaża się też ich systematycznie, co zwiększa niebezpieczeństwo w infekcji. Wymontowane z silników kutrowych części przenoszą do warsztatów pracownicy. Jako sprzętu pomocniczego zaś używa się bomów kutrowych o nieznanym nośności. Z braku trądu robotnicy skaczą bezpośrednio z nabrzeża na remontowany kuter.

Już choćby z tych kilku przykładów widać jasno, że komórka BHP w „Arce” z ob. Dukatem na czele nie wywiązywała się ze swoich obowiązków. Jak

do tego doszło? Dyr. pionu techn. „Arki”, ob. Binkiewicz — odpowiedzialny bezpośrednio za działalność BHP — nie zadał sobie trudu, ażeby skontrolować i usprawnić pracę tej komórki, której kierownictwo próbowało nawet tuszować różnego rodzaju niedbalstwa.

Winę za zaniedbanie BHP ponosi również rada zakładowa, która m. in. w 1954 r. nie dopilnowała poprawy warunków pracy. Tak cenne zobowiązania, jak urządzenie szatni dla pracowników chłodni, pokoju higienicznego dla kobiet, zainstalowanie wentylatorów w sieciarni, zastosowanie znormalizowanych noży dla patroszarek itp. — pozostały na papierze.

Wobec braku jakiegokolwiek kontroli służba BHP pracowała — jak to się mówi — zza biurka. W ciągu ub. r. ob. Dukata przeprowadził aż... 3 kontrole, w tym jedną na wyraźne polecenie dyr. naczelnego. Dochodzenia powypadkowe przeprowadzano przy biurku, przesłuchując świadków bez ustalenia okoliczności na miejscu nieszczęśliwego wypadku. Dlatego też wydane potem zarządzenia ograniczały się do stwierdzenia, że wypadek zdarzył się na skutek „stosowania niebezpiecznych metod pracy”. Natomiast nie było w nich konkretnych wskazań, jak należy unikać nieszczęśliwych wypadków. Nie podjęto też odpowiednich kroków mających na celu usunięcie przyczyn wypadków. W zamian za to stosowano szeroko „metodę zapobiegawczą” w postaci kar wymierzanych tym pracownikom, którzy ule-

gli wypadkowi i ich bezpośrednim zwierzchnikom.

I tak np. ob. Henning, pracownica działu opakowań, skaleczyła sobie rękę gwoździem podczas palenia pod kotłem ob. Reglińską i kierownika działu opakowań, ob. Werra — potrąceniem 10 proc. premii „za brak nadzoru”. Ale nikt nie zainteresował się tym, że pomieszczenie, w którym zdarzył się wypadek, jest niedostatecznie oświetlone i pełne nieodprowadzanej pary.

Fakt ten nie jest odosobniony. Należy przy tym nadmienić, że ukarani pracownicy nie przeszli przed przystąpieniem do pracy przeszkolenia wstępnego i na stanowiskach roboczych.

Za ten stan ponosi odpowiedzialność również i zakładowy społeczny inspektor pracy, ob. Subocz, który podpisywał bezkrytycznie wnioski powypadkowe. Zaniedbał on też sprawę pouczania i kontroli społecznych grupowych i oddziałowych inspektorów pracy oraz nie dopilnował tego, aby pracownicy byli zapoznani z obowiązującymi przepisami BHP.

Dyrekcja i rada zakładowa „Arki” usunęły już dyscyplinarnie ob. Dukata z zajmowanego stanowiska i przyjęły opracowane przez Zarząd Główny ZZPZ wnioski, zmierzające do poprawy stanu BHP w przedsiębiorstwie.

„Arka” nie jest jedynym przedsiębiorstwem w rybołówstwie morskim, w którym działalność komórki BHP pozostawia wiele do życzenia. Stąd wnioskuje, że dyrekcje i rady zakładowe innych przedsiębiorstw rybackich muszą jak najszybciej zrewidować działalność swoich komórek BHP, usunąć zaniedbania i zapewnić załogom bezpieczne i higieniczne warunki pracy.

JAN GRZELAK
Kier. Insp. Ochrony Pracy
w Zarządzie Gł. ZZPZ

»Nie chcę być „malowanym” radnym«

— Jestem członkiem Komisji Zdrowia — mówi kapitan supertrawlera „Radomka”, Leon Skielnik, który w wyborach 5 grudnia ub. r. został wybrany radnym Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni. — I tak się składa, że mam sprawę, którą pragnę przedstawić członkom tej komisji. Chodzi o apteczki...

— Czy ich nie ma na jednostkach dalekomorskich?

— Są, owszem, ale brak w nich najbardziej koniecznych leków, mimo że kontroluje się je i uzupełnia przed każdym wyjściem w morze. Jest tam trochę bandażyków, aspiryn, nadmanganianu potasu i niewiele więcej. Może jeszcze rybina i inny środek na przeczyszczenie. Żeby nie być gołosłownym, przytoczę przykład z ostatniego rejsu na łowiska kałau La Manche.

Przed wyjściem w morze była na statku niewiasta z sekcji, zajmującej się w „Dalmorze” opieką nad zdrowiem rybaków. Sprawdziła stan apteczki i uznała go za zadowalający. Sądziła, że jest jakiś zatwierdzony wykaz specyfików, według którego przeprowadza się kontrolę wyposażenia apteczki. Ale albo wykaz jest — jak to mówią — „do kitu”, albo kontrola była przeprowadzona po biegu.

Gdy 28 grudnia ub. r. III mechanik dostał nagłe ostrego ataku kamicy nerkowej czy czegoś takiego, okazało się, że w apteczce nie ma leku, który by przyniósł ulgę choremu. Natychmiast bowiem zażądałem drogą radiową wskazań od lekarza na statku — bazie. Poleciał przede wszystkim zastosować zastrzyki usmierzające bóle. W apteczce była co prawda strzykawka, ale nie było wskazanego środka. Na ponowną prośbę o pomoc, lekarz wymienił dalsze specyfiki usmierzające, lecz i tych nie znalazłem.

— Cóż wy macie za apteczkę? — zgromił mnie lekarz z pływającej bazy.

— Właśnie — odpowiedziałem wyprowadzony do reszty z równowagi. — To ja się was mogę o to zapytać. Przecież to wasza, lekarzy sprawa właściwie ją wyposażać. — Tymcza-

sem człowiek dotknięty atakiem wiał się w boleściach, wołając o pomoc. Próbowałem do stać wskazany środek z apteczki „Merkurego”, który łowił w pobliżu, ale i tam go nie było. Statek — baza był stosunkowo daleko, Dover zaś bardzo blisko. Zawiozłem więc chorego do Dovu. A przecież obyło się bez tego, gdyby apteczka była należycie wyposażona.

— Więc uważacie, że sprawą apteczek musicie się zainteresować nie tylko jako kapitan, ale również i jako radny?



Kapitan s/lt „Radomka” Leon Skielnik

— No, niezupełnie. Najpierw będę się upominał o zrewidowanie tej sprawy jako kapitan. Ale jeśli to pozostanie bez skutku, zwrócę się do siebie jako do członka Komisji Zdrowia Prez. MRN w Gdyni — śmieje się kpt. Skielnik. — Obecnie już wątpię, czy apteczki, znajdujące się np. na jednostkach PLO, Żegluga Przybrzeżnej, PRO, a także „Arki”, są właściwie zaopatrzone. A jak wygląda ta sprawa w zakładach pracy na lądzie? Wydaje się, że jest tu jeszcze wiele do zrobienia. Oczywiście myślę już o tym, jako członek Komisji Zdrowia. Bo widzicie, jeśli zostałem wybrany do MRN, to uważam, że nie powinienem być tylko „malowanym” radnym — kończy z powagą kpt. Skielnik. J. G.

Proste jak... obręcz

Po dużych wyładunkach w dniu 6 bm. rybak „Arki” z dumą spoglądali na tablicę ilustrującą przebieg wykonawstwa planu miesięcznego przez ich przedsiębiorstwo.

— W ciągu sześciu dni 25,8 proc., to przecież sukces! — myśleli. Gdy jednak zobaczyli wskaźniki osiągnięte przez inne przedsiębiorstwa, zdumienie ich nie miało granic. W tym samym bowiem czasie „Kuter” uzyskał wskaźnik 49,8 proc., „Barka” — 41 proc., a „Szuker” — 39 proc. miesięcznych zadań. Przetarli oczy. — Jak to jest? — zaczęli pytać. Ryba szła, wydajność planowana przeważnie przekroczona, a jesteśmy na szarym końcu. Dlaczego?

Wówczas to szyper St. Przybylski z superkutra „Gdy 208” przypomniał sobie rozmowę, jaką przeprowadził na łowisku z załogą „Dar 19”. Dowiedział się z niej, że dla 17-metrowych kutrów przedsiębiorstwo środkowego wybrzeża zaplanowało na luty odłót o ok. 30 proc. mniejszej masy ryb, niż przewidują to plany tego samego typu jednostek w „Arce”.

— No, teraz, to już proste jak obręcz — orzekli gorzko arkowcy. Mają plany żanizone!... My będziemy się musieli dobrze nahałować na premie za przekroczenie planu, a oni prawie już ją mają w kieszeni.

* * *

Sprawa naszym zdaniem jest istotnie niezbyt prosta. Okazuje się bowiem, że dla środkowego wybrzeża CZRM ustalił niższe plany jednostkowe wychodząc z założenia, iż na zachodnich łowiskach będzie 2—3 dni sztormowe więcej, niż na łowiskach wschodnich. Równocześnie jed-

nak serwis wskazał, że najwydajniejsza w lutym będzie Rynna Słupska.

I tu, wydaje się nam, tkwi zasadniczy błąd, bo na łowisku tym łowią zarówno kutry przedsiębiorstw środkowego wybrzeża, jak i „Arki”. Ilość więc dni sztormowych będzie dla wszystkich jednakowa. Przy tym przedsiębiorstwa środkowego wybrzeża mają do Rynny Słupskiej bliżej niż „Arka”. Mogą więc ją lepiej wykorzystać. A więc przy dobrej pogodzie warunki połowowe ukła dają się dla przedsiębiorstw środkowego wybrzeża daleko pomyślniej niż dla „Arki”.

Prawda, że w razie złej pogody, jednostki „Arki” mogą jeszcze w ciągu tych 2—3 planowanych dni sztormowych łowić na mało obecnie wydajnych łowiskach Zatoki Gdańskiej, ale czy to usprawiedliwia podwyższenie im planów aż o 30 proc.?

Przy planowaniu operatywnym na luty wyraźnie więc zawiodła metodologia. A szkoda, bo żaden rybak nie powinien tracić wiary w słuszność stawianych przed nim zadań.

OSET

Przodująca brygada monterska



Zetempowska brygada monterów silnikowych z WPK „Arki” w Gdyni zawsze przekracza swoje zadania. Na część II Zjazdu ZMP przyspieszyła o 3 dni remont kutra „Wła 62”, który uległ awarii w czasie styczniowego huraganu. Na zdjęciu od lewej — brygadziści J. Blewaska, M. Woźny, J. Maliszewski i M. Derda.

Zostań
korespondentem
„Rybaka Morskiego”

0 normatywach mechanicznych uszkodzeń w łoków kutrowych

Zanim zajmiemy się sprawą normatywów mechanicznych uszkodzeń włóków kutrowych, poruszymy najpierw niektóre kwestie wiążące się ściśle z tym zagadnieniem oraz niszczaniem i naprawami sieci w państwowym rybołówstwie kutrowym.

Otóż wiadomo, że podczas eksploatacji sieci ulegają tzw. normalnemu i mechanicznemu zniszczeniu. Zniszczenia te powodują w skali rocznej duże straty dla przedsiębiorstw rybackich.

Przy tzw. normalnym niszczeniu, sieć zużywa się w eksploatacji na skutek rozkładu włók na i niszczenia innych materiałów użytych do jej produkcji. Przekroczenie tu pewnej granicy wymaganej minimalnie wytrzymałości, czyni w zasadzie sieć nieprzydatną do połowu. Nie wszystkie jednak elementy sieci ulegają zużyciu w jednakowym czasie. Jest to zależne od wielu takich czynników, jak np. wytrzymałość materiałów użytych do produkcji poszczególnych elementów, sposób konstrukcji i eksploatacji, charakter dna itd.

Mechaniczne niszczenie sieci, które jest głównym powodem strat, powstaje na skutek zaczepień o przeszkody napotyka ne w morzu (np. wraki, kamieniste dno, pnie drzew itd.), złego manewrowania narzędziem połowu na morzu i na statku (np. wkręcenie się sieci w śru-

bę, zaczepienie o sieć innego statku itp.), nadmiernego przeciążenia włoka rybą, co powoduje pękanie sieci.

Trzeba dodać, że przedwczesne zużywanie się lub uszkodzenia sieci powstają z przyczyn zewnętrznych, w znacznym stopniu niezależnych od załogi (np. natrafianie na przeszkodę denną) albo z winy załogi (niedbałe lub nieumiejętne obchodzenie się z narzędziem połowu) lub wreszcie skutkiem złej, nieracjonalnej gospodarki sprzętem połowowym na lądzie.

Zachowanie zasad racjonalnej gospodarki sprzętem połowowym w przedsiębiorstwie pozwoli na ograniczenie jego zniszczeń na lądzie. Natomiast przez dobrą znajomość łowisk, podnoszenie kwalifikacji zawodowych załóg oraz ich uświadomienie społeczno-polityczne — zmniejszymy zniszczenie włóków na morzu.

Mimo znacznych już osiągnięć w tej dziedzinie, obserwujemy w naszym rybołówstwie kutrowym jeszcze zbyt duże niszczenie sieci. Załoga 1 kutra zniszczyła w ciągu roku: w „Barce” — 98 włóków, w „Korabiu” — 76, w „Arce” — 69 i w „Kutrze” 64 sztuki *).

Tak duże niszczenie włóków powoduje, że naprawy ich pochłaniają w sieciarniach państwowych przedsiębiorstw kutrowych największą ilość roboczo godzin, a więc stanowią pod względem pracochłonności podstawową działalność sieciarni.

Praktyka wykazuje, że nawet dwukrotnie większy — w porównaniu z produkcją nowego włoka — nakład pracy na reperację jest jeszcze opłacalny. Decyduje o tym oszczędność na deficytowym u nas materiale, jakim jest np. bawełna.

Sieci, oceniane jako nienadające się już do połowów, podlegają likwidacji, czyli rozbiórce. Ma to miejsce w zasadzie wówczas, kiedy stopień ich zniszczenia przekracza 80 proc. I tu właśnie — przy ocenie stopnia zniszczenia włóków — wpływa zagadnienie normatywów mechanicznych uszkodzeń.

Dotychczasowa metoda ustalania przez komisje poszczególnych sieciarni stopnia zniszczenia włóków, oddawanych do napraw, nie odpowiada już nowym wymaganiom stawianym naszemu sieciarstwu w państ-

wowym rybołówstwie kutrowym. Istniejący i zasadniczo nie zmieniający od kilku lat procentowy system określania stopnia zniszczenia włoka — ma poważne braki.

Jedną z głównych wad tego systemu jest to, że ocena stopnia zniszczenia jest robiona w zasadzie „na oko” i to różnie w poszczególnych przedsiębiorstwach. Stąd też trudno jest porównywać naprawy sieci w naszych przedsiębiorstwach kutrowych.

Obecnie opracowano nowy system określania stopnia zniszczenia włóków. Ten nowy system, wprowadzający podział na 16 kategorii zniszczeń (zamiat oceny procentowej) posiada szereg zalet, do których przede wszystkim należy zaliczyć:

- zmniejszenie w poważnym stopniu dowolności przy ocenie stopnia zniszczenia sieci, gdyż dokonuje się jej w oparciu o rysunki typowych, najczęściej powtarzających się uszkodzeń;

- stworzenie podstawy do porównywania stopnia zniszczenia włóków, co daje większe możliwości porównywania nakładu pracy i kosztów ponoszonych przy naprawach w różnych przedsiębiorstwach;

- umożliwienie dokonywania kontroli pracy komisji oceniających zniszczenia.

Ponadto system ten stwarza warunki dla wzrostu zaufania pracowników sieciarni do orzeczeń komisji oraz umożliwia wyraźniejsze określenie, jakie zniszczenia włóków powinny

być naprawiane przez załogi pływające.

Aczkolwiek obserwacje i określenie typowych uszkodzeń zostały dokonane na podstawie napraw włóków dorszowych i śledziowych w PPIUR „Arka”, wydaje się jednak słuszne wprowadzenie opracowanych normatywów do wszystkich przedsiębiorstw i spółdzielni rybołówstwa kutrowego. Normatywy te, w połączeniu z nowymi tabelami norm i stawek jednostkowych za naprawę sieci, które obowiązują od 1 listopada 1954 r. — powinny i tam spełnić swoją rolę. Tym bardziej, że w miarę nabywania dalszych doświadczeń, normatywy te będzie można poprawiać.

Wobec dążności do stworzenia norm technicznych, omówiony system nie rozwiązuje całkowicie kwestii oceny zniszczeń włóków w rybołówstwie kutrowym. Mimo to jednak jest on niewątpliwie dalszym krokiem naprzód w uporządkowaniu gospodarki sieciami.

J. ORŁOWSKI

*/ Dane z roku 1953, uzyskane na podstawie materiałów sprawozdawczych z napraw włóków poszczególnych przedsiębiorstw.

Mistrz wysokich połowów



Edmund Nastaly (na zdjęciu) należy do przodujących szyprow spółdzielni „Gryf”. Do końca listopada ub. r. załoga jego kutra „Wła 87” wykonała 272 proc. planu rocznego. Osiągnięcie to jest wynikiem skracania do minimum postojów w porcie, wychodzenia na 2 i 3-dniowe połowy oraz dużego zgrania się całej załogi.

Śladem naszych artykułów

Zwiększą się dostawy wątrób dorszowych

Na artykuł pt. „Potrzebujemy więcej tranu leczniczego (nr 49/114) otrzymaliśmy niedawno wyczerpujące wyjaśnienie, z którego wynika, że CZRM poczynił już pewne kroki w kierunku zwiększenia do staw wątróbek dorszowych, jako surowca do produkcji tranu leczniczego.

Otóż w listopadzie ub. r. prze prowadzono na superkutrze „Gdy 134” próby konserwacji wątróbek metodą stosowaną w NRD. Wypadły one pomyślnie. Po upływie 5 dni od wypatroszenia dorszy, wątróbki nadawały się jeszcze do produkcji tranu leczniczego. W wyniku tych prób opracowano i przekazano przedsiębiorstwom szczegółową instrukcję dotyczącą konserwacji wątróbek.

Wprowadzenie w życie nowej metody konserwacji przy-

czyni się do podniesienia jakości i ilości wyładowywanych z kutrów wątróbek, zwłaszcza z połowów wielodniowych. Dzięki temu też zwiększą się dostawy surowca do produkcji tranu leczniczego.

W CZRM przystąpiono również do „znowelizowania” norm jakościowych na wątróbki i różnicowania na tej podstawie cen według klas jakości.

Bodziec ekonomiczny zachęci niewątpliwie rybaków do walki o jakość przez właściwą konserwację wątróbek przy patroszeniu dorsza na morzu.

Wyjaśnienie CZRM kończy się zdaniem: „Stanowisko odnośnie uruchomienia nowoczesnej wytwórni tranu w porcie rybackim w Gdyni powinien zająć CZPR”.

Lecz — jak dotychczas — CZPR nie wypowiedział się w tej sprawie. (g)

Jak wiązać haki (6)



Zapobiegajmy wypadkom na morzu

Z prasy, radia i opowiadań rybaków wiemy, w jak trudnych warunkach znalazły się kutry zaskoczony na Bałtyku przez huragan w dniu 17 ub. m. Wiemy też, jak walczyli rybacy z wiatrem, falą, śnieżyca i ciemnościami, jak niesiono pomoc ludziom i statkom na morzu — jakie ponieśliśmy straty.

Dlaczego zatonała ta czy inna jednostka rybacka? Na pytanie to wielu odpowiada: był huragan, fale zatopiły lub zepchnęły na mieliznę kutry. Akcja ratownicza była trudna — zginęli więc ludzie i statki.

Odpowiedź ta jednak nie wy czerpuje zagadnienia. Dlatego należałoby zastanowić się, w jakich warunkach kutry tonie lub spychany jest na mieliznę.

Szturmująca załoga z niepokojem spogląda na pokład swojej mocno pochylonej na burtę, nurzającej się w wodzie jednostki. Za każdym gwałtowniejszym przechyłem obawia się wywrócenia. Niebezpieczeństwo to nie jest najgroźniejsze, bowiem rzadko wywraca się kutry na morzu. Natomiast wdarcie się wody do wnętrza kadłuba jest główną przyczyną zatonięcia jednostek rybackich w czasie złej pogody.

Szturmujący kutry utrzymuje się dobrze na wodzie. Ale gdy fale rozbijają słabą nadbudówkę, zerwą zmurszałe poszycie, uniósł słabo przymocowaną pokrywę ładowni, wąż lub drzwi, wtedy woda wdziera się

do wnętrza, zalewa maszynownię, unieruchamia silnik i zagraża bezpieczeństwu jednostki i ludzi. Sytuację pogarszają często niszczelne gradzie, przez które woda przedostaje się do dalszych pomieszczeń i mimo nadludzkiego wysiłku załogi — statek tonie. W większości więc wypadków ginie jednostka na skutek tego, że jest słaba lub niezabezpieczona.

Drugą przyczyną narażającą kutry na niebezpieczeństwo jest zbyt mała moc silnika i jego zły stan techniczny. Jednostka łowcza wyposażona w taki silnik często nie jest w stanie oprzeć się żywiołowi, zdając się na łaskę fal i wiatru. Kuter zaś, który nie może przyjąć odpowiedniej pozycji w stosunku do wiatru i fali, narażony jest na niebezpieczeństwo rozbicia lub zepchnięcia na mieliznę.

Konstrukcja kutra i kształt jego kadłuba przystosowane są do pokonywania ciężkich warunków atmosferycznych na morzu. Dlatego sztorm w zasadzie nie powinien zagrażać kutrowi. Jednak przepisy dotyczące budowy i wyposażenia jednostek łowczych budziły u wielu rybaków zastrzeżenia do tego stopnia, że budowano kutry, nie zachowując właściwych wymiarów elementów konstrukcyjnych, nie trzymając się wytycznych co do szczelności grodzi, mocy nadbudówki itp. Omijano także konieczność systematycznej dbałości o wy-

soki stan techniczny kutra, a więc o bieżące remonty kadłuba i silnika.

Wypadki w dniu 17 stycznia br. potwierdziły, że należy bezwzględnie stosować do całej flotylli łodziowo-kutrowej przepisy, określające, jakim warunkom powinny odpowiadać jednostki łowcze. Nie byłoby wtedy kutrów słabych i nie przystosowanych do pokonywania ciężkich warunków atmosferycznych.

Trzecim warunkiem zapewnienia bezpieczeństwa kutra na morzu jest pełne wyposażenie jednostki w taki sprzęt ratunkowy, jak pontony, łódzie ratunkowe, kotwice dryfujące, pasy, wadra do czerpania wody i sygnały alarmowe. Chodzi przecież o to, aby załoga mogła opuścić jednostkę, gdy grozi jej zatonięcie.

Niestety, nasze jednostki posiadają duże braki w wyposażeniu w sprzęt ratunkowy — sygnalizacyjny. Dlatego też nie można patrzeć przez palce na pomijanie i lekceważenie przez rybaków obowiązujących przepisów BHP. Należałoby też się gnać po bardziej nowoczesne i pewne środki ratunkowe.

Osobne zagadnienie stanowi ratownictwo morskie jednostek rybackich. Nasze statki ratownicze nie spełniają tych wymagań, jakie stawia przed nimi konieczność niesienia pomocy zagrożonym kutrom w każdych warunkach atmosferycznych. Stąd też trzeba wysnuć odpowiednie wnioski. J. J.

Sygnalizujemy problem

Podczas grudniowego rejsu s/t „Radomka” na kanał La Manche, załoga wypróbowała przydatność zakupionych w Kilonii lin perlonowych do wiązania worka włoka.

Próba wypadła pomyślnie. Zarówno lina, jak i węzeł są bardzo mocne, w wodzie stają się bardziej miękkie i elastyczne. Ponadto linę tę wiąże się łatwo i bez trudu rozwiązuje.

Warto więc, aby Zakład Techniki Rybackiej MIR rozpatrzył możliwości szerszego wykorzystania syntetycznego tworzywa produkcji krajowej do wyrobu lin dla potrzeb rybołówstwa morskiego.

Należy przypuszczać, iż sprawa lin steelonych nie nastroi czy tyle kłopotów, co próby z sieciami z włókien syntetycznych.

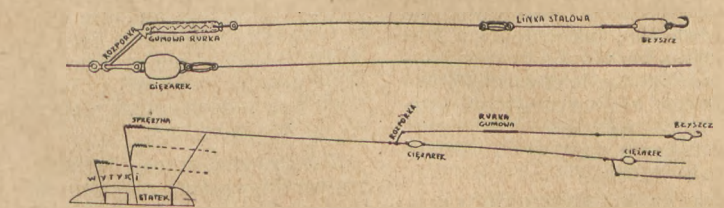
Trolowanie łososi haczykami ciągniętymi

W związku z zainteresowaniem, jakie wzbudziła notatka zamieszczona w nr 46 „Rybaka Morskiego” z 20 listopada ub. r., podajemy rysunki i garść dalszych informacji dotyczących tej metody połowu.

Otóż typowe wyposażenie do tzw. trolowania składa się z 6 wytyków, umieszczonych po trzy z każdej burty statku. Pierwszą parę krótkich wytyków umieszcza się w pobliżu



Rys. 1



Rys. 2

dziobu, drugą parę (długich) — przy maszcie, a trzecią parę (krótkich) umocowuje się do długich na 2/3 ich długości, licząc od podstawy ku wierzchołkowi (patrz rys. 1). Do lin ho-

lowniczych każdego z 6 wytyków wiąże się przeciętnie po 5 haczyków, rozstawianych odpowiednio za pomocą rozpórek, ciężarków i krętlików (patrz rys. 2). W sumie więc statek

holuje jednocześnie około 30 haków.

Wiele statków ma mechaniczne kołowrotki, które ogromnie ułatwiają pracę załozdce.

O opłacalności trolowania decyduje to, że metodą tą łowi się przez dłuższe okresy w roku niż innymi oraz niski koszt sprzętu i nieduża załoga. (s)

Krytyka prasowa nie będzie głosem wołającego na pustyni

„Wszystko dzieje się najlepiej na tym najlepszym ze światów” — to ulubiona maksyma „filozofa” Panglossa, którą powtarzał raz po raz w chwilach, gdy stracił w nieszczęśliwych kolejach życia narzeczoną, majątek i zdrowie i niewiele już brakowało, by postradał życie.

Chorobliwy ten optymistą, którego uwiecznił w swym nieśmiertelnym dziele wielki francuski myśliciel XVIII w. — Wolter — wiedział dobrze, że nie wszystko na tym świecie dzieje się najlepiej! Pangloss postanowił jednak udawać przed samym sobą, że nic nie wie o swoich i ludzkich nieszczęściach.

Optymizm jego nas o tyle obchodzi, o ile znajduje naśladownictwo wśród ludzi zajmujących odpowiedzialne stanowiska w rybołówstwie morskim. Nie żyjemy bowiem — jak wiadomo — na księżycu i skargi ludzi potrzebujących naszej interwencji, nie mogą być głosem wołającego na pustyni...

I tu właśnie sęk. Niektórzy bowiem towarzysze z przedsiębiorstw połowowych i spółdzielni rybackich zapominają o uchwałach Rządu i Partii w sprawie skarg i zażaleń oraz krytyki prasowej.

A jest to nic innego, jak tylko łamanie naszej praworządności ludowej.

„Musimy na drodze — mówił w swym referacie na III Plenum KC PZPR tow. Bierut — konkretnego, szczegółowego (właśnie szczegółowego, bo w tym wypadku szczegółowość nie jest grzechem lecz cnotą) sprawdzania wdrożyć wszystkie instancje partyjne, wszystkie ogniwa państwowe i gospodarcze do respektowania uchwał i ich wykonywania. Co

więcej, trzeba stosować ostre rygory partyjne wobec osób odpowiedzialnych za niewykonywanie uchwał...”

Brak zaś odpowiedzi na krytykę prasową oznacza, że w skażonych błędów nie naprawiono, że wiele dyrekcji przedsięwzięcia i zarządów spółdzielni zatkało sobie wata uszy.

A chodzi nam o sprawy bardzo ważne. W nr 35 (100) i 47 (112) ukazały się korespondencje pt. „Jednostki „Kutra” nie wyszły w morze” i „Kto zawinił?”. Chodziło tam o sprawę łamania dyscypliny przez niektórych rybaków. Ponadto przedstawiciel naszej redakcji, który był w Darłowie, stwierdził w „Kutrze” wiele innych braków i niedociągnięć, o których m. in. pisaliśmy w artykule wstępnym pt. „Uchwały muszą być konkretne” (nr 43 (108)).

IMORIA

Dla uczczenia wyborów do władz związkowych załoga działu sieniarskiego „Arki” na Helu wyprodukowała z odpadków jeden 100-stopowy wódek dżestowy.

(Z korespondencji E. Sikory)

Kierownictwo pionu technicznego przedsiębiorstwa „Szkuner” udzieliło pochwały st. kontrolerowi DKT, ob. Edmundowi Kicińskiemu, który wyróżnił się ofiarnością podczas pamiętnego huraganu. Ob. Kiciński z narażeniem życia ratował kutry, którym huraganowy wiatr zerwał cumy. Ponadto przedostał się po cumie na jeden z kutrów, który stał w odległości około 3 metrów od nabrzeża, aby przez radiotelefon nawiązać kontakt z jednostkami będącymi w morzu. W tym bowiem czasie zepsuła się aparatura nadawczo-odbiorcza w serwisie.

W nr 32 (97) alarmowaliśmy, że „Rybaczy chcą teatru” i zaproponowaliśmy, aby kierownictwo „Kutra” zastanowiło się nad możliwością zorganizowania specjalnych przedstawień dla rybaków w Darłowie.

Ale towarzysze z „Kutra” nie uznali tych spraw za pilne, bo do dzisiaj nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Wniosek? Dyr. tow. Kubaszewski widocznie nie żąda od swoich pracowników przestrzegania praworządności.

Krytyka nie dotarła też do zatkniętych wata uszu wielu innych towarzyszy. Np. Krajowy Związek SRM, który mieści się na IV piętrze w tym samym gmachu co nasza redakcja, jest nam winien odpowiedzi na artykuły: „O zmianę norm” (nr 43 (111)), „Jeden dzień w „Gryfie” (nr 34 (99)), felieton „Molo dla sportowców” (nr 40 (105)) i na wiele innych.

Nie odpowiedział również „Dalmor” na artykuły „Gdzie sens, gdzie logika” (nr 39 (104)) i „Dwie sprawy gdyńskiego Domu Rybaka” (nr 41 (106)) oraz Centralny Zarząd Morskich Stoczní Remontowych, Gdyńska Stocznia Remontowa i Stocznia im. Komuny Paryskiej — np. na artykuł pt. „Rozwój Łeby zależy od... stoczniovcw” (nr 42 (107)). Podobnie zadłużyli się u nas towarzysze ze spółdzielni „Pokój”, którym trzeba przypomnieć o takich artykułach jak np. „Rozmowy w Tolmicku” (nr 36 (101)) i „Wyprawa do Piasków” (nr 37 (102)).

Ponadto niewiele przejmują się krytyką prasową dyrekcja „Korabia”, która nie odpowiada nam m. in. na artykuł „Uchwały obowiązują” (nr 47 (112)) oraz kierownictwo „Bar-ki”, które nie kwapi się z odpowiedzią na art. pt. „Osiągnięcia nie mogą przysłużyć zanieban” (nr 49 (114)) i na pytanie „Dlaczego?” (nr 48 (113)).

Nie jest to bynajmniej pełna lista dłużników, którzy zapominają, że krytyka jest najskuteczniejszym orężem w walce z błędami i wypaczeniami. Jednak uprzedzamy ich wszystkich, że redakcja nasza uczyni wszystko, aby zapewnić poszanowanie uchwał Rządu i Partii o reagowaniu na krytykę prasową.

CZ. MAZUREK

Trochę za późno...

Rybaczy bazy Wolin pierwsi spośród załóg spółdzielni „Certa” zameldowali w drugiej połowie września 1954 r. o wykonaniu rocznego planu połowów, a do końca ub. r. zrealizowali swoje zadania w 170,4 proc.

Przyczynili się do tego szczególnie: ob. Fr. Stachowiak — szypier jednostki „Wol 7” z zespołu niewodowego nr 10 i radny PRN w Świnoujściu (291 proc. planu), ob. H. Fojut z zespołu nr 9 (248 proc.) i ob. J. Witczanski z zespołu nr 11 (192 proc.).

Obecnie, kiedy kanał i częściowo Zalew zamarzyły — trzeba łowić pod lodem. Ale dział eksploatacji nie pomyślał wcześniej o tym, że np. rybacy z bazy Wolin, Przytor i Lubin nie mają łyżew, specjalnych siekier do rąbania lodu oraz sań do wożenia niewodów. Dopiero w połowie stycznia br. zlecono wolińskim warsztatom wykonać potrzebny sprzęt. A tymczasem w Warsztatach Pogotowia Technicznego w Wolinie brak niektórych materiałów i

Sukcesy pracowników „Certy”

Styczeń był miesiącem wyjątkowej pracy dla załogi przetwórcy „Certy”, która plan swój wykonała wartościowo w 119,9 proc., a ilościowo — w 121,5 proc. Podstawowym surowcem w wędzarni i marynałarni był niewymiarowy dorsz.

W pracy wyróżnili się tacy robotnicy jak: wędzacz Fr. Gaj i jego pomocnik K. Kulesza, pakowaczki — Szczotka i Pilarczyk, smażarki — Remies i Połielarz, patroszarki — Jabłońska, Jakubczak i Kowalska oraz zamarykarki — Kaczmarczyk, J. Wiśniewska i Sokołowska.

Do wykonania planu miesięcznego przyczynili się też pracownicy transportowi, którzy szybko wyładowywali i wysy-

łali towar. Należą do nich Nerka i Lipska.

J. INDYK
korespondent

„10-lecie” nie wykonało planu

Najlepszy wynik w ub. m. osiągnęła załoga kutra „Łeb 2” (szypier M. Gackowski), która przekroczyła swój plan o 1,9 proc. Drugą była załoga „Łeb 3” (szypier A. Detlaf), która zrealizowała plan w 100 proc., a trzecią — „Łeb 5” z szyprem J. Karczem (93,7 proc.).

Jednakże miesięczny plan połowów spółdzielni „10-lecie” wykonała tylko w 53,1 proc. Złożyły się na to słabe wyniki połowów niektórych załóg, jak np. „Łeb 11” (szypier St. Luczycki), która wykonała swoje zadanie zaledwie w 20,1 proc. oraz bumelanctwo niektórych rybaków (m. in. St. Stańczykowski).

W styczniu wychodziło w morze przeciętnie 7 kutrów (zamiast 10), a łodzi — o połowę mniej niż planowano. Ponoszą za to winę również Warsztaty Pogotowia Technicznego, które nie usuwały na czas awarii. Rybacy „10-lecia” skarżą się też na jakość wykonywanych przez WPT remontów.

M. P.
korespondent

DLACZEGO?

... zarząd spółdzielni „Pokój” nie rozstrzygnął jeszcze sprawy magazyniera w Kątach Rybackich, ob. B. Grabowskiego, na którym ciąży podejrzenie, że kradł ryby?

... w przedsiębiorstwie „Szkuner” we Władysławowie jest brak oświetlenia na rampie przeładunkowej? Robotnicy pracują przy świetle lamp naftowych, co jest w ogóle niezgodne z przepisami.



... dział finansowy „Odry” nie przysłał do tej pory wyrównania za listopad ub. r. ob. Cz. Orzechowskiemu przebywającemu obecnie na kursie mechaników III kl. w Gdyni i wynagrodzenia za grudzień ub. r. B. Mruczkowi, II mechanikowi z młt „Szpak”?

... dział zaopatrzenia „Odry” nie dostarcza robotnikom działu głównego mechanika czystej benzyny, potrzebnej do mycia łodzi?

... dział finansowy „Odry” nie przysłał do tej pory wyrównania za listopad ub. r. ob. Cz. Orzechowskiemu przebywającemu obecnie na kursie mechaników III kl. w Gdyni i wynagrodzenia za grudzień ub. r. B. Mruczkowi, II mechanikowi z młt „Szpak”?



... dział finansowy „Odry” nie przysłał do tej pory wyrównania za listopad ub. r. ob. Cz. Orzechowskiemu przebywającemu obecnie na kursie mechaników III kl. w Gdyni i wynagrodzenia za grudzień ub. r. B. Mruczkowi, II mechanikowi z młt „Szpak”?

... dział finansowy „Odry” nie przysłał do tej pory wyrównania za listopad ub. r. ob. Cz. Orzechowskiemu przebywającemu obecnie na kursie mechaników III kl. w Gdyni i wynagrodzenia za grudzień ub. r. B. Mruczkowi, II mechanikowi z młt „Szpak”?

... dział finansowy „Odry” nie przysłał do tej pory wyrównania za listopad ub. r. ob. Cz. Orzechowskiemu przebywającemu obecnie na kursie mechaników III kl. w Gdyni i wynagrodzenia za grudzień ub. r. B. Mruczkowi, II mechanikowi z młt „Szpak”?



Jesz róż o tym samym

Witajcie dręszle! Gódół jem z wama na to téma, co dzis, ju zeszyłm razem, ale ten brzędalski sztorm i mnie nauczył niejednógo, a przede wszéstkim tego, że w wózných sprawach nie zaszkodzi gadac choc sto razy. Muszę tédż dzis zwadzić jesz téh wszéstkich, co to móchają ręką na sprawę swoję i cédżego zdrowięgo é nawet zécęgo.

Tak je, moi kochani dręszle, to je prawda i jó prosto rzekę, że taki, co bawi się włósnym é dręgiech zdrowim je niebezpiecznym lekomésznikiem. I mészle, że każdy z waji, ktéren mó głowę w porządku, przézno mnie prówde.

A teréz posłéchójta, co mnie opowédzól jeden z mojęch znóných dréchów széprow.

— Nie bęło innéj radé, le skakac w wodé — prawół o przézécach w sztormowym dniu. — Retajacy nas kuter nie mógl w zóden sposób do nas dobiec. I tédż je jsmé spostrzégłé nópřód, że na dékú nie ma kólów do retani! Nie bęło zresztá czasu na kombinowanié, bo u nas ju bęło wodé télé, że wédówało się jakóbé kuter się na wiérzku trzymól le jakim cédownym sposobem. Z drégiégó kutra zaczęłé nóm rzécac swoje kóla, ale cész z tego, kiej chája z nimé choba do samégó piekła zanékala. Straszné to bęło, té nie mósz pojécęgo, co to się dzało...

Przerwól na sztéřk swojá gódke. jakbé chcól jesz róż w mészlach podzékowac przéz jacelom, ktérni ich bezpiecz

nie przewiozłé do porté, a potemu zaczął daléj gadac: — W secach nas wéwleklé z wodé, jak rěbė, drěchu Antónie... Ich kóla ratunkowé sztorm i woda wzięłé. A kiej jsmé ju leżelé w porce w wygodných lóžkach, tedé nasz motorzysta, Jan sę wégódól: jedno kóło ratunkowé bęło gdzies kole motóré, a pasé zawaloné miól w kóji. A że woda nópřód zalała dól... Zresztá nie bęło wcale czasé sę obercac. Innó bė bėta rzecz, kiejbė wszéstkó bęło na swoim placu...

Długo jsmé jesz gódalé o tym wszéstkim. Przéjacel był pewny, że niejedén z rěbóków dobrze sę teréz namészli zanim wéjedze w morze bez sprzété do retanigo. Nawet skrzyńka z pióskiem je na pewno wóznó, kiej na ten przykład chcá tego drěsze, co są odpowédzialni za to wszéstkó. A rakiétnica, a lampé zapasowé i to, na co drěsze czasem křjżewo podzérája, kiej sę jima kóže miec wszéstkó na swoim placu. Kiejbė to nie bęło potrzebne, tedé bė nikt nikomu nie uprzykrzól zécęgo.

A smutno je, że nópřód taką nócúčką, jak nen ostatny sztorm, szło temu a nemu dréchowi wétłomaczéć, jak z tym wszéstkim je. Bo jedno muszita wiedzec: wszéstkó sę dó spráwice nowé, nawet cały kuter, ale zécęgo lédzkiego, kiej go morze wezníe, nikt ju nazód nie stworzy.

Wezta to sobie do głowé, drěsze rěbócé.

STASZKÓW JAN

Za dolarową KURTYNĄ

Próba modernizacji rybołówstwa norweskiego

Korespondent Reutera donosi na łamach tygodnika „Fishing News” z 10 grudnia ub. r., że Norwegia zamierza zmodernizować swoje rybołówstwo w kierunku unowocześnienia form organizacyjnych, sprzętu rybackiego i metod połowowych. Ma ono przejść z dotychczasowych, tradycyjnych form połowów indywidualnych na wodach przybrzeżnych, na nowe spółdzielcze formy, oparte na pracy zespołowej pod opieką rządu i obejmujące oprócz połowów przybrzeżnych również ekspedycje na odległe łowiska oceaniczne.

Projekty tej modernizacji inicjuje głównie 40 tys. rybaków indywidualnych, dla których rybołówstwo jest jedynym źródłem utrzymania. A stanowią oni około 1/3 ogólnej ilości osób zatrudnionych w norweskim rybołówstwie morskim.

Powodem skłaniającym tych rybaków do zrzeszenia się, jest wzrastająca konkurencja rybaków zagranicznych, zwiększanie się kosztów połowów oraz spadek cen — szczególnie dorszy — na obcych rynkach.

Ustawodawstwo norweskie nie zezwalało rybakom indywidualnym zrzeszać się w wielkie organizacje o kapitalistycznym charakterze eksploatacyjnym (tzw. „big business or-

ganisations”). Działo się tak dla tego, że rybołówstwo norweskie miało charakter wybitnie lokalny i sezonowy.

Obecnie jednak, wobec stale rosnącej konkurencji rybaków zagranicznych łowiących bardziej nowoczesnymi metodami i sprzętem niż rybacy norwescy i wobec spadku cen dorszy na rynkach obcych — indywidualni rybacy norwescy nie mogli wytrzymać konkurencji bez regularnej pomocy rządu.

W tej sprawie wypowiada się profesor ekonomii rybackiej z Bergen, G. M. Gerhard-son.

Rybacy norwescy powinni obecnie dążyć do unowocześnienia swoich metod i do oparcia się o organizacje kolektywne, podobnie jak to uczynił handel rybny. Rybaków należy zwolnić od czynności biurowych — administracyjnych, związanych z kierowaniem każdym indywidualnym gospodarstwem rybackim. Natomiast czynności te powinny przejąć organizacje spółdzielcze. Pozwoli to rybakom na unowocześnienie sprzętu i metod połowowych.

Konieczne jest, aby poświęcono więcej uwagi sprawie budownictwa dużych i nowoczesnych statków rybackich. Trzeba też skończyć z sezonowym stylem pracy, opartym na podchodzeniu w pewnych okresach roku wielkich ławic rybnych do wybrzeży Norwegii. Rybacy powinni w większym niż dotychczas stopniu wyjść na „wielkie morza”, na łowiska islandzkie i nowofundlandzkie.

Pewna grupa rybaków norweskich, głównie miejscowi ry-

bacy dorszowi z Lofotów, bronią się przed wprowadzeniem nowoczesnych metod połowów. Twierdzą oni, że metody te odstraszały wielkie masy ryb przybywających na wody lofockie w okresie tarła i dziesiątkują w szybkim tempie ławice dorszy. Jednak przedstawiciele nauki odrzucają zdecydowanie ten pogląd. Ci sami rybacy żądają, aby łowiska lofockie zastrzeżono dla rybaków miejscowych, a inni, mający większe statki, powinni wpływać na łowiska oceaniczne. Zaś pozostali rybacy domagają się wprowadzenia nowoczesnych metod połowowych i stosowania zespołowej organizacji pracy.

Prasa brytyjska („Fishing News”) śledzi z niepokojem te postępowe prądy wśród rybaków norweskich, widząc w nich groźbę wzmożonej konkurencji dla rybaków angielskich. Wiadomość o tych faktach została podana przez „Fishing News” w formie „ostrzeżenia” dla rybaków angielskich.

My zaś możemy dodać, że cała sprawa jest jeszcze jednym dowodem ustawicznych sprzeczności interesów poszczególnych grup rybaków, tak charakterystycznych dla ustroju kapitalistycznego.

Z sieci Hipolita Rybki

Metoda MHD

W spółdzielni „Pokój” referat k.o. praktycznie biorąc — nie działa. Nie wiadomo kto za ten stan rzeczy odpowiada: czy dotychczasowy referent, który otrzymał 3-miesięczne wypowiedzenie pracy, czy też jego następca, który już został zaangażowany. (Z korespondencji Z. Mendali).



Znaną wywieszkę weźcie z MHD racjonalizatorski ujawniając talent: „Dzisiaj kultury nie sprzedaje się — remanent”.

Rada

Sportowcy „Odry” bezskutecznie zabiegają w Radzie Okręgowej ZS „Kolejarz” w Szczecinie o przyznanie instruktorów przystawek sportowych.

* * *

Ja na Radę tu nie jadę, lecz cóż — trudna rada, radbym Radzie dać tu radę (z rady Rada rada): instruktora przystać pora, by poradził dobrze, jak skutecznie się uporać z torem przeszkód w „Odrze”.

Wzorem praociów

W biurach pionu technicznego gdyńskiej „Arki” brak maszyny do pisania hamuje pracę korespondencji J. Gruszkli.

* * *

Upatrzyłem sobie w tym niedopatrzeniu, z gąszczu biurokracji wyższej znakomite: Po co wam maszyna? — Ryjcie na kamieniu, będzie wreszcie w „Arce” trochę mniej przebietek.

We własnym interesie

Jak już podawaliśmy w nrze 2 (119) naszego pisma, PPD „Dalmor” zorganizował w porozumieniu z Instytutem Medycyny Morskiej badania klasyfikacyjne wszystkich pracowników pływających na jednostkach łowczych. Celem tych badań jest ustalenie, czy i jakie choroby zawodowe występują u rybaków dalekomorskich.

Wielu rybaków potraktowało to poważnie i swoją postawą ułatwiają komisji lekarskiej wykonanie tego poważnego zadania. Ale są i tacy, którzy — nie doceniając widocznie znaczenia tej akcji — przychodzą na badania w stanie nietrzeźwym.

A przecież przeprowadza się je w interesie załóg pływających. Na podstawie bowiem zebranych materiałów będzie

można ustalić rodzaje chorób zawodowych u rybaków i stworzyć kryteria dla badań klasyfikacyjnych oraz znaleźć sposoby, aby zapewnić załogom pływającym coraz lepszą opiekę lekarską.

Dowodem tej troski jest choćby następujący przykład:

Do tej pory rybacy dalekomorscy otrzymywali pomoc dentystyczną na pływających bazach, jednak nie wstawiano im tam protez. Ostatnio, na podstawie przeprowadzonych właśnie badań, „Dalmor” wystąpił z wnioskiem do Min. Zdrowia, aby rybacy mogli korzystać z usług sprawnie działających protezowni w gdyńskim Domu Marynarza.

Już z tego przykładu widać wyraźnie, że przeprowadzane obecnie badania przyniosą rybakom wiele korzyści. Niech więc nieodpowiedzialne jednostki nie przeszkadzają w ich szybkim zakończeniu!

H. Ł.

Wiadomości rybackie ZE ŚWIATA

ROZWÓJ PRZEMYSŁU RYBNEGO W AZJI POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ

Kraje południowo-wschodnie Azji, przede wszystkim Indie, zdają coraz większe zainteresowanie rybołówstwem morskim. Wyraża się to rozbudową i unowocześnianiem ich przemysłu rybnego.

Towarzyszy temu wzrastające zapotrzebowanie na wszelkie małe statki rybackie, szczególnie motorowe.

W krajach południowo-wschodniej Azji przebywała handlowa misja norweska, szukająca rynków zbytu na małe statki rybackie, produkowane przez norweski przemysł stocznioowy.

NYLON MA WPŁYW NA WSKAZANIA KOMPASU

Sternik ubrany w koszulę nylonową może spowodować poważne odchylenie igły magnetycznej kompasu. Do takiego wniosku — według prasy brytyjskiej — doszli specjaliści amerykańscy, którzy po szeregu prób stwierdzili, że i koszulka z orlonu powoduje specyficzne osyłowanie igły magnetycznej kompasu.

SPOSÓB NA SOLONE DORSZE

Jak donosi pismo „Canadian Fisherman”, w Kanadzie od dłuższego czasu prowadzone są doświadczenia nad ochronieniem solonych dorszy przed bakteriami, które powodują tzw. „czerwony rozkład”.

Dotychczas stwierdzono, że najlepsze wyniki uzyskuje się przez posiew antagonistycznych bakterii. Niszczą one bowiem bakterie powodujące rozkład, dzięki czemu ryby odzyskują swój pierwotny smak i wygląd. Zabieg taki stosuje się przez włożenie ryb do roztworu zawierającego kolonie tych bakterii.

„DESANT” JAPONSKI W AUSTRALII

Jak donosi korespondent Reutera z Melbourne (Australia), opinia publiczna została poruszona faktem nielegalnego wylądowania rybaków japońskich na wybrzeżu Nowej Gwinei, znajdującym się pod administracją Australii.

Statki japońskie, które dokonały nielegalnego lądowania, aby pobrać wodę i żywność, należały do czterech dużych flotylli japońskich, połowiących tuńczyki poza terytorialnymi wodami australijskimi. Aby zapobiec podobnym wypadkom, Australia zarządziła wzmocnienie służby patrolowej (morskiej i powietrznej) na wodach Nowej Gwinei.

NIECODZIENNY HOMAR

Jak donosi tygodnik „Fishing News” z dnia 29 października ub. r. najstarszy rybak miejscowości Redcar (Anglia) 82-letni Joe Hall złowił w październiku ub. r. rekordowego homara o ciężarze ok. 2,7 kg (na zdjęciu).



Miarą niewykłóści połowu jest fakt, że 1-kilogramowy homar uważa się za bardzo duży okaz oraz że rybak złowił równocześnie przebijającą w tej samej dziurze samicę homara, która stanowiła również rzadki okaz, ponieważ ważyła 1,35 kg.

Sędziwy ten rybak jest specjalistą od połowu homarów. Posługuje się on przy tym metodą własnego pomysłu, polegającą na wywabianiu homarów

z ich kryjówek za pomocą chustki uwiązanej do końca długiego stalowego haka. Chomar chwyt chustkę, która miękko się poddaje, a jednocześnie zaczepia się o jego szczyptę. Wówczas rybak niedostrzeżalnymi ruchami wywodzi homara „za nos” z jego kryjówki, a następnie chwytą go szybko ręką w wodzie. (Trzeba przy tym pamiętać, że homar porusza się w wodzie z niezwykłą szybkością).

Wiek tego homara nie da się ściśle określić, ale przyjmując, że homar półkilogramowy ma przeciętny wiek około 8 lat, można uznać złowiony okaz prawdziwym patriarchą swego rodu. (G)

TAKIMI HAKAMI ŁOWILI NASI PRZODKOWIE (6)

Z chwilą pojawienia się brązu, człowiek zaczął stosować go do wyrobu ówczesnych narzędzi połowowych — harpunów i haczyków. Miały one już delikatniejszą linię niż haki z kości, drewna, muszli czy z tworzywa mieszanego — o których pisaliśmy w poprzednich numerach „Rybaka Morskiego”. W tym okresie wytwarzano też haki dwu-



żądłowe. Na rys. 16 widzimy haki z jednym żądłem, a na rys. 17 — z dwoma.

TETRODON — TRUJĄCY PRZYSMAK

Tetrodon jest to ryba średniej wielkości, o ciele zaokrąglonym, pokrytym kolcami. Tetrodon ma mały pyszczek, uzbrojony w cztery szerokie, grube zęby, którymi miażdży muszle, małżaków, a nawet z łatwością potrafi odgryźć palec ludzki.



Ryba ta posiada szczególną zdolność nadymania się pod wpływem podrażnienia lub strachu, nabiera w siebie powietrze lub wodę i wówczas przybiera kulisty kształt. Zamieszkuje ona wody Dalekiego Wschodu, żyjąc w zalewach rzecznych i rzekach.

W Japonii ryba ta nazywa się „fugu”. Ludzie spożywają ją chętnie, choć z pewną obawą. Od spożycia tej ryby ginie wielu Japończyków. Nawet krąży wśród nich przysłowie: „Chcesz jeść fugu — napisz najpierw testament”. Pomimo to tetrodona sprzedaje się w Japonii w cenie artykułów luksusowych jako wyszukana potrawa.

Ostatnio dowiedziano, że spożywanie ikry, wątroby, a także mięsa tych ryb w okresie składania ikry jest niebezpieczne, w innym czasie mięso ich jest nieszkodliwe.

Z wysuszonych i wyczyszczonych do przeżycia skórki tetrodona wytwarza się w Japonii swego rodzaju latarnie, mające kształt wydmuchanej ryby (patrz zdjęcie powyżej).

Włod.

RYBKI WSYPKI

GRUNT, TO POSPIECH

W „Głosie Wybrzeża” z dnia 3 lutego br. zamieszczono notatkę informacyjną pt. „Pragnę zostać marynarzem”, w której m. in. czytamy:

Czasu pozostało niewiele. Trzeba się spieszyć, gdyż kandydaci do szkół morskich na rok 1955/56 powinni złożyć podania o przyjęcie do Zarządu Szkolenia Zawodowego Ministerstwa Żegluga w Warszawie, ul. Flitrowa 57 — DO DNIA 31 STYCZNIA BR.

W samą porę, prawda? Pociągamy jednak autora wiadomości, że miesiąc temu termin składania podań przesunięto do 15 lutego br. Szkoda tylko, że tego nie napisał.

„RADOMKA” NIE SZTORMUJE...

„Kurier Szczeciński” z dnia 4 lutego br. w notatce pt. „Polski zwłaz rybacki sztormuje na wodach północnych” donosi:

...supertrawery „Raba”, „Rawka”, „Radomka” i „Kassiopea” wyszły w morze celem znalezienia dalekich łowisk północnych dla naszej floty dalekomorskiej.

Jeśli chodzi o „Rabę”, „Rawkę” i „Kassiopeę” — zgadzamy się. Ale „Radomki” tam nie było. Po prostu dlatego, że w tym czasie stała ona na doku w Stoczni Północnej w Gdańsku.